

D a v i d H u m e

O pisaniu esejów

Elegancką część rodzaju ludzkiego, czyli tych, którzy nie są zanurzeni w życiu zwierzęcym, lecz trudnią się operacjami umysłu, można podzielić na uczoną i konwersującą. Uczeni za swój los wybrali wyższe i trudniejsze operacje umysłu, które wymagają spokoju i samotności, i nie mogą oni osiągnąć doskonałości bez długiego przygotowania i ciężkiej pracy. Świat konwersujący objawia towarzyskie usposobienie i znajduje upodobanie w przyjemności; skłania się do łatwiejszych i łagodniejszych ćwiczeń rozumu, do bardziej oczywistych refleksji na temat ludzkich spraw i obowiązków codziennego życia, do obserwacji skaz czy zalet przedmiotów, którymi się otacza. Takie zagadnienia nie dostarczają właściwego zajęcia w samotności, lecz wymagają towarzystwa i rozmowy z innymi istotami naszego rodzaju, by stanowić właściwe ćwiczenie dla umysłu; i to zbliża jednostki do siebie w społeczeństwie, gdzie każdy manifestuje swoje myśli i obserwacje w najlepszy sposób, w jaki potrafi, wzajemnie dostarczając i odbierając zarówno informacje, jak i przyjemności.

Oddzielenie uczonych od świata konwersującego zdaje się być wielką wadą ubiegłej ery i musiało mieć bardzo zły wpływ zarówno na książki, jak i na towarzystwo; bo jaka istnieje możliwość znalezienia tematów rozmowy właściwych dla rozrywki racjonalnych stworzeń bez odnoszenia się czasem do historii, poezji, polityki lub choćby do bardziej oczywistych zasad filozofii? Czy cały nasz dyskurs musi być ciągłym szeregiem historii wywodzących się z plotek i czczych uwag? Czy umysł nigdy nie potrafi wznieść się wyżej, lecz będzie nieustannie rozważać:

Zdrętwiały i zamęczony powtarzaniem w koło,
Co Will zrobił i czemu Nan jest tak wesoło.

To by czyniło czas spędzany w towarzystwie najbardziej niezajmującą oraz najmniej pożyteczną częścią naszego życia.

Z drugiej strony świat uczony, zamknięty na uniwersytetach i w gabinetach, z dala od świata i dobrego towarzystwa, ponosi jeszcze większe straty. Postępując wedle własnych zwyczajów, wszystko, co nazywa się literaturą piękną, zamienia w coś barbarzyńskiego, uprawianego przez ludzi wyzbytych dobrego smaku, radości życia i dobrych manier; tej wolności i łatwości skojarzeń i wyrazu, które można zdobyć tylko w konwersacji. Nawet filozofia popadła w ruinę przez tę beznadziejnie pustelniczną metodę badania; stała się tak chimeryczna w swoich wnioskach, jak była niezrozumiała w swoim stylu i sposobie przekazu. Zaiste, czegoż można oczekiwać od człowieka, który nigdy nie radził się doświadczenia w żadnym ze swych rozumowań i który nigdy nie szukał doświadczenia tam, gdzie można je znaleźć, czyli w codziennym życiu i rozmowie?

Obserwuję to z wielką przyjemnością, że ludzie naszej ery zajmujący się literaturą w dużej mierze stracili tę nieśmiałość i opanowanie emocji, które trzymały ich na dystans od reszty rodzaju ludzkiego, i że potrafią być dumni, gdy czynią zapożyczenia z lektury dla swych najmielszych tematów konwersacji. Mamy nadzieję, że to porozumienie między światem uczonym i konwersującym, które się szczęśliwie zaczęło, będzie się wciąż udoskonalać z korzyścią dla nich obu; ale żeby tak się stać mogło, nie znam żadnego lepszego sposobu niż pisanie esejów, takich jak te, którymi staram się zabawiać publiczność. Co za tym idzie, nie mogę się uważać za nikogo innego niż pewnego rodzaju rezydenta czy ambasadora, przychodzącego z domeny uczonej do świata konwersacji, i będę uważał za mój nieustający obowiązek promować zgodę między tymi dwoma państwami, które w tak dużym stopniu zależą od siebie nawzajem. Będę przybliżał uczonym wszystko, o czym mówi się w towarzystwie, i będę obdarzał towarzystwo wszystkim, co znajdę w moim kraju i uznaję za właściwe dla ich dobra i rozrywki. O równowagę w tym handlu nie musimy się troszczyć ani obawiać, że jej zabraknie ze szkodą dla jednej lub drugiej strony. Towary tej wymiany będą zmieniać posiadacza w świecie konwersacji i życia codziennego; ich wytwarzaniem zajmie się wyłącznie świat uczony.

Tak jak niewybaczalnym byłoby zaniedbaniem, gdyby ambasador nie złożył wizyty władcy krainy, w której znalazł swą rezydencję, podobnie niewybaczalne byłoby, gdybym nie zwrócił się, w szczególności, do płci pięknej, której przedstawicielki są władcami w cesarstwie konwersacji. Zwracam się do nich ze czcią, i gdyby nie to, że moi rodacy, ta uparta i niezależna rasa uczonych śmiertelników, nie byli tak przemożnie zazdrośni o swą niezależność, tak nienawykli do wszelkiego poddaństwa, śmiało w ich powabne ręce oddałbym suwerenną władzę nad republiką literatury. Jednak moja władza nie sięga dalej niż do miejsca, w którym mogę mieć nadzieję zawarcia paktu zaczepno-obronnego przeciw naszym wspólnym wrogom, przeciwko wrogom

rozumu i piękna, przeciw ludziom o tępych głowach i zimnych sercach. Od tej chwili dążmy ich tropem, niosąc im nieuchronną zemstę: niech na litość zasłużą tylko ci, którzy mają zdolność poprawnego rozumowania i delikatne uczucia, i niech te cechy, kiedykolwiek uda się nam je napotkać, okażą się zawsze nierozłączne.

Dość jednak tych krotoczwili. Muszę uciąć facecje, nim staną się nieznośne. Powiem zatem z powagą, że kobiety – a mam na myśli kobiety rozumne i wykształcone, i tylko do takich się zwracam – są lepszymi sędziami wysublimowanego pisarstwa niż mężczyźni stojący na tym samym poziomie rozeznanie. Niech więc nic ich nie trwoży, a szczególnie szyderstwa, że będąc kobietami odważają się zająć książkami i tematami stosownymi dotąd tylko dla przedstawicieli naszej płci. Niechaj lęk przed tą kpina nie ma innego skutku prócz tego, by ukryły swą wiedzę przed głupcami, którzy nie są warci ani ich towarzystwa, ani ich mądrości. Tacy jak oni będą nadal przypisywać sobie próżny tytuł płci męskiej, by udawać wyższość nad nimi, lecz moje czytelniczki mogą być tego pewne, że wszyscy rozumni mężczyźni, którzy zdobyli ogłędę, darzą wielkim szacunkiem ich opinie o książkach, z jakimi się zapoznały, i okazują większe zaufanie do ich sądu smaku, choćby nie opierał się na trwałych zasadach, niż do nudnych ustaleń pedantów i komentatorów. W narodzie, który jest nam sąsiadem, i który w równym stopniu zasłynął z dobrego smaku, co z galanterii, znajdziemy panie władające swym sposobem bycia nad całym światem uczonym i konwersującym. I żaden wyrobiony autor nie ośmieli się wystąpić publicznie z nowym dziełem, dla którego nie zdobył wcześniej aprobaty znamienitych sędziów owej płci. Na ich werdykt czasem się narzeka, a szczególnie wielbicieli Corneille’a – chcąc ocalić świetność tego wielkiego poety przed następcą Racine’em, który zaczynał go wyprzedzać – narzekali, że nie można się spodziewać, by stary człowiek mógł ubiegać się o nagrodę przed tymi sędziami, mając młodego za konkurenta. Jednak to nie oni mieli rację, ponieważ potomni uznali werdykt kobiecego trybunału, i Racine, nawet po śmierci, pozostał faworytem zarówno płci pięknej, jak i najlepszych sędziów spośród mężczyzn.

Jest tylko jeden temat, którego nie zwykłem pozostawiać osądowi kobiet. Myślę o książkach na temat galanterii i pobożności, które pociągają je tym bardziej, im bardziej są górnołotne. Większość kobiet jest poruszona – jak sądzę – bardziej przez żar niż przez stosowność uczucia. Mówię zatem o galanterii i pobożności jakby to był ten sam temat, ponieważ niczym się one nie różnią, gdy patrzy się na nie w ten sposób, i gdy dostrzeżemy, że obie są efektem nastroju. Płeć piękna ma w sobie dużo czułości i skłonności miłosnej, i to one wypaczają jej ocenę takich sytuacji, sprawiając, że się łatwo wzrusza nawet wobec tego, co nie ma żadnej stosowności wyrazu ani szczerego uczucia. Eleganckie rozważania o religii pana Addisona nie mają w sobie żadnego powabu

w porównaniu z książkami mistycznej pobożności, a tragedie Otwaya spadają na drugi plan przytłoczone tyradami pana Drydena¹.

Niechby więc panie zechciały poprawić swój błędny gust w tej szczególnej sprawie. Niech się wprawiają po trochu na książkach wszelkiego rodzaju; niech się spotykają z mężczyznami mającymi rozsądek i wiedzę, i wreszcie niech wspierają powiązanie świata uczonego ze światem konwersacji, o czym wspomniałem. Zapewne ze strony świata konwersacji mogą liczyć na więcej wyrozumiałości niż ze strony świata uczonych. Będą jednak umiały odróżnić to nastawienie od szczerego uznania; bo mam nadzieję, że nie popełnią tak grubego błędu, by pomylić realny przedmiot z jego odbiciem.

Przełożyła Natalia Karczewska

¹ Najważniejsze tragedie Thomasa Otwaya (1652–1685) to *Don Carlos*, *The Orphan* i *Venice Preserved*. John Dryden (1631–1700), największy angielski poeta swej epoki i zagorzały obrońca torysów, doceniony został za swe dramaty, poezję, krytykę literacką i przekłady dzieł starożytnych. Hume może tu mieć na myśli heroiczne dramaty poetyckie Drydena, którym często nadawał ekstrawagancki i górnołotny charakter. [Treść przypisów do esejów Hume'a została w dużej mierze zaczerpnięta od wydawcy angielskiego: David Hume, *Essays. Moral, Political and Literary*, edited and with a foreword, notes, and glossary by Eugene Miller, Indianapolis: Liberty Fund 1987].